

*Miesiąc z prawnego  
punktu widzenia*

# Kto tu włada

**N**A KAŻDYM, kto rozpowszechnia informacje za pomocą prasy, „ciąży taki sam obowiązek, jak na «dobrym dziennikarzu», choćby autor publikacji z zawodu dziennikarzem nie był” – pisze prof. Witold Kulesza w swojej habilitacji (W. Kulesza, *Zniesławienie i zniewaga*, Warszawa 1984 r., s. 62).

W przypadku wypowiedzi opisowej należy więc dochować szczególnej staranności i rzetelności w ustalaniu prawdy, a w przypadku wypowiedzi ocennej też należy być rzetelnym (w szczególności zakaz posługiwania się nieuczciwymi chwytami erystycznymi), a ponadto nie naruszać zasad współżycia społecznego (zakaz używania słów powszechnie uważanych za obraźliwe) i należy atakować ad rem, a nie ad personam.

Jeśli funkcjonariusz publiczny nie przestrzega tych ustawowych standardów prasowych, wtedy w razie naruszenia swoją wypowiedzią czyjeś czci nie będzie mógł skorzystać z kontratywu – to po pierwsze; a po drugie – redaktor naczelny będzie uprawniony do odmowy zamieszczenia sprostowania lub odpowiedzi (jako wypowiedzi naruszających ustawę).

„Nie ma analogii między roszczeniami zabużańskimi a niemieckimi” – oto tytuł zamieszczonej w „Rzeczpospolitej” z 2 lipca br. wypowiedzi prasowej R. Kowalskiej, zastępczyni pełnomocnika ministra spraw zagranicznych ds. reprezentowania rządu RP przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. W wypowiedzi tej czytamy zaś: „Analogii pomiędzy roszczeniami zabużańskim i niemieckimi jest...” (autorka zastanawia się tylko, jaki jest rozmiar tej „analogii”). Dalej autorka twierdzi, że orzeczenie strasburskie w sprawie *Broniowski v. Polska* nie stanowiło zaskoczenia dla szefa polskiej dyplomacji. Chociaż minister Włodzimierz Cimoszewicz mówił, że żądania zabużan są pozbawione podstawy prawnej.

Tutaj nie chodzi tylko o to, że tekst pt. „Nie ma analogii między roszczeniami zabużańskimi a niemieckimi” jest pozbawiony elementarnej rzetelności. Oto w świat, w tym do Berlina, idzie sygnał, że polska dyplomacja jest tak słaba, że nie potrafi logicznie napisać kilku zdań. Co istotne – na zasadach logicznego myślenia powinny być oparte wszelkie rozważania stron występujących przed Trybunałem w Strasburgu.

Jeśli przedstawiciel Polski w Strasburgu od rzeczy mówi w gazecie, to jeszcze pół biedy. Gorzej dla polskiego podatnika, jeśli tak będzie czynił przed Trybunałem Praw Człowieka. A wszystko pewnie dlatego, że w naszym kraju w edukacji lekceważona jest logika dwuwartościowa Arystotelesa, nie mówiąc już o logikach wielowartościowych (deontycznych).

**Z**A BRAKIEM odpowiedzialności funkcjonariuszy publicznych za słowo kryć się mogą nieodpowiedzialne działania lub zaniechania. W przypadku dyplomaty racja stanu i interes publiczny może się pomylić z racją prywatną. W skrajnej sytuacji może chodzić o prawnie sankcjonowane niedopełnienie obowiązków służbowych.

Prawo nie ma pobłażania dla postępowania irracjonalnego. Wszak interpretując przepisy prawa zakładamy, że sformułował je ustawodawca racjonalny, tzn. taki, któremu przypisujemy nie tylko racjonalność językową, ale również prakseologiczną, socjotechniczną, itp. – co określamy mianem koncepcji ustawodawcy racjonalnego, szczegółowo wyłożonej w polskiej doktrynie przez profesora L. Nowaka (*Próby metodologicznej charakterystyki prawoznawstwa*, Poznań 1968 r.)

„Prawo daje jednak potrzebę wykszolenia i pozwala rządzącym rozstrzygnąć wedle najlepszej wiedzy i odpowiednie czynić zarządzenia. Ponadto pozwala na poprawki, gdziekolwiek na podstawie doświadczenia inne jakies postanowienie wyda się lepsze od istniejących. Kto więc domaga się, by prawo władało, zdaje się domagać, by władał tylko bóg i rozum” – Arystoteles, „Polityka”.

Waldemar Gontarski